

II/2582

HENRIK PĘSŁI

C U D N A D W I S Ł A

/ROL 1920 - W ODCACH DZIESIĘCIOLATA/

Warszawa 1980 r

© ARCHIWUM WARSZAWIE

II / 2582

C O D N A D W I S Z A,
.....

/ ROK 1920 - W OCZACH DZIESIĘCIOLATKA /

Nauka w szkole

Był najwyższy czas by energicznie wziąć się za przygotowanie mnie do wyższego stopnia kształcenia czyli do wstąpienia do gimnazjum. Nie było to łatwe, bo przecież równocześnie chodziłem do szkoły powszechnej, gdzie powinieniem uzyskać promocję do 5-go oddziału, co mi dawało dopiero składanie egzaminu do pierwszej klasy gimnazjum.

Ojciec mój okazał się wielce operatywny. Zaszedł do dyrekcji prywatnego gimnazjum pana Korzeniowskiego na ulicy Złotej i tam w kancelarii pani sekretarza przyprowadził osobiście ucznia 7 klasy, Lesia Czyską, którego polecił jako doskonałego korepetytora.

Lesiś okazał się nie tylko dobrym nauczycielem ale i fajnym kumpłem. Zobowiązał się, że poszerzy i pogłębí moje wiadomości, że będę mógł próbować zdawać egzamin do II-ej klasy. Zresztą argumentował ojcu, że jak oblej, taki egzamin to automatycznie dostanę się do klasy pierwszej, czyli nie nie traciny, tyle tylko, trzeba będzie okropnie się dużo uczyć. Miał tego, chociaż ten młody ukoleczony dopiero 17 lat, okazał się taki sprytny, że uzyskał zwolnienie mnie z dalszej nauki w szkole powszechnej, gwarantując otrzymanie promocji do 5-go oddziału.

Zaczęła się uka mnie straszliwa orka; dwa razy dziennie przychodził do mnie, prowadził wykłady i sprawdzanie przyswojonych wiadomości, a ja w mi, dzyczasie carabiałem sadane lekcje. Jeszcze

dział muszę stwierdzić, że był to chłopiec ogromnie zdolny i pracowity, ale za to też pobierał dość znaczne wynagrodzenie.

Ciągnęło się to przez kilka miesięcy bez przerwy. Ja pędziłem od nadmiaru różnych wiadomości z zakresu matematyki, historii i polskiego, wypełniałem mnóstwo zeszytów w kratkę i w linię, że aż dziw że to wszystko nie stworzyło w mojej głowie kompletnego mątku.

Wojna I

Pomimo ogromnego zaangażowania się w naukę nie uszły mojej uwadze pewne zjawiska zachodzące na Świecie.

Chociaż w polityce wówczas się nie wyznawiałem, to jednak zdarzenia różnych zdarzeń trafiały do mnie poprzez rozmowy starszych. W dzieł daleko na wschodzie Polski trwały uporczywe walki naszych żołnierzy z bolszewickimi bojcami. Dwa nazwiska wodzów Czerwonej Armii stale się wybijały na szczyt czoła i działały jak okropne straszysła. Jedno to Tuchaczewski, drugie - Budionny. Stroną polską dowodził naczelnny wódz Marszałek Józef Piłsudski. Walki z bolszewikami toczyły się na terenach Polski już od kwietnia i maja 1920 roku, ale dopiero w lipcu Warszawa bezpośrednio odczuwała skutki tych zbrojnych starć.

Pod Warszawą.

Były wakacje. Wszystkie szkoły w tym roku już pod koniec maja zakończyły lekcje. ~~Kuchnia~~ Nauczycieli jakby wymiotło, nauczycielami co młodszemu również zainkubowały. W domach, na wesłanie Polskiego Czerwonego Arzyka przygotowywano opatrunkowe "szarpie", bo brakowało już waty, oraz bandażu z płótna i bieli-sny. Tabuny wyrostków przebiegały ulicami miasta. Wyczuwalna groza panowała wśród ludności. Plakaty wzywwały wszystkich mężczyzn,

bez względu na wiek, do ochotniczej służby w wojsku.

Nawala wojsk bolszewickich, mimo obrony przez naszą Armię, zbliżała się co raz bardziej, prąc całą siłą na zachód, co raz bliżej Warszawy. W Stolicy żadnej paniki, żadnego popłochu, żadnych ekscesów czy grabieży sklepów nie miało miejsca. Zorganizowana, na wezwanie władz miejskich, ochotnicza straż obywatelska potrafiła opanować haos i czuwać nad porządkiem i spokojem w mieście.

Ranni z frontu.

Uruchomiony, tak zwany ruch wahadłowy tramwajów miejskich na linii od stacji kolejki wąskotorowej Mareckiej poprzez most Alerbedzia do Szpitala wojskowego na ulicy 6-go Sierpnia przewoził rannych żołnierzy.

Stałem kilka godzin na narzniku placu Zbawiciela i ulicy 6-go Sierpnia i obserwowałem tam makabryczny dla mnie ruch. Sterczałem tak przed bramą wjazdową do szpitala, w którym umieszczano wyprowadzanych lub wynoszonych na noszach z wagonów tramwajowych rannych i chorych żołnierzy. Słysząc było jakiś ból i straszliwe klątwy tych nieszczęśliwych ludzi. Moje nerwy nie wytrzymały napięcia, wybuchalem spazmatycznym płaczem, a ludzie znajdujący się obok mnie dopytywali się czy poznałem wśród rannych swojego ojca. Nie, ojca tam nie było, a byli chłopcy niewiele starsi ode mnie. Cissa kompletna panowała wśród gapiów, ludzie przetywali grozę bólu i śmierci.

Ojciec - ochotnik.

Mój korepetytor od lipca już się u nas nie pokazał, wstąpił na ochotnika do służby pomocniczej. Ojciec mój, ulegając